

Cezary RITTER

## O CZYM ŚWIADCZĄ STUDENT Z KRAKOWA I ROBOTNIK Z BRNA?

„Uniwersytecie! Alma Mater! [...] Służ Prawdzie! Jeśli służysz Prawdzie – służysz Wolności. Wyzwalaniu człowieka i Narodu. Służysz Życiu!”. Słowa te towarzyszą kolejnym pokoleniom studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, odkąd papież Jan Paweł II wypowiedział je na uniwersyteckim dziedzińcu 9 czerwca 1987 roku. Zostały one z czasem umieszczone na tablicy pamiątkowej wmurowanej we fronton kulowskiego Kościoła Akademickiego. Widocznie władze akademickie: rektor i senat, chciały w ten sposób zachować je „na zawsze”, aby przypominały o misji uniwersytetu i odsyłały do całego bogatego papieskiego przesłania, które Jan Paweł II pozostawił uniwersytetowi w dniu owej pamiętnej wizyty.

Dziś brzmią one jak swoisty testament dawnego Profesora lubelskiej wszechnicy. Od dnia wygłoszenia tych słów czas bardzo przyspieszył. Wiele się zmieniło w Polsce, inne niż przed laty wydają się dziś wyzwania i problemy środowisk akademickich w naszej ojczyźnie. Wiele zmieniło się także na samym KUL-u. W porównaniu z tamtym czasem KUL jest dziś wielką uczelnią, na której studiuje ponad dwadzieścia tysięcy studentów. Powstały liczne nowe kierunki, a nawet całe nowe wydziały, oferujące nowoczesne, coraz bardziej wyspecjalizowane wykształcenie młodym ludziom. Żyjemy wszak – jak zwykle się czasem mówi – w społeczeństwie wiedzy i dzisiejsi studenci zdają sobie sprawę, że od ich dobrego wykształcenia, od poziomu zdobytej wiedzy oraz umiejętności cenionych na rynku pracy zależy ich przyszłość. Do swoich studiów podchodzą dużo bardziej pragmatycznie niż ich poprzednicy sprzed dwudziestu lat. Studia są coś warte, jeśli dyplom ich ukończenia otwiera drogę do kariery zawodowej, do atrakcyjnej, dobrze płatnej pracy. W tym celu wielu z nich – może nawet większość? – studiuje równocześnie więcej niż jeden kierunek.

Co zatem dziś znaczą tamte papieskie słowa? Czy nadal pozostają aktualne? Czy może należą już do szacownej przeszłości?

Jak wielu naszych czytelników wie, kultywowaną od lat tradycją w Instytucie Jana Pawła II KUL są organizowane w dniu urodzin Karola Wojtyły sympozja lub okolicznościowe wykłady inspirowane myślą naszego patrona. Niektóre z tych wykładów zostały opublikowane na łamach „Ethosu”. 18 maja 2008 roku odbył się wykład profesora Giovanniego Reale z Mediolanu o różnych paradygmatach interpretacji miłości. Wieńczył on prace Konwersatorium Myśli Karola Wojtyły–Jana Pawła II w roku akademickim 2007-2008.

Nie o tym jednak wykładzie – skądinąd ciekawym, jak zawsze w przypadku wykładów tego włoskiego uczonego – chciałem w tym miejscu słów parę napisać.



Tego samego dnia po wieczornej Mszy Świętej w Archikatedrze Lubelskiej odbył się jeszcze specjalnie na tę okazję przygotowany koncert. Sztuka, dzieła artystyczne pozostają ważnym sposobem komunikowania, objawiania pewnych treści, często dopełniającym to, co może być wyrażone w formie traktatu naukowego. Wiedział o tym Karol Wojtyła. Nie przypadkiem przecież dramat *Przed sklepem Jubilera* napisał w tym samym czasie, co studium etyczne *Miłość i odpowiedzialność*. Staramy się również i my w kulowskim papieskim Instytucie pamiętać o tym swoistym sojuszu wiedzy i sztuki, stąd często organizowanym przez nas konferencjom o charakterze naukowym towarzyszą wydarzenia kulturalne.

Podczas wspomnianego koncertu grał znakomity czeski Kwartet Martinů oraz młody pianista z Brna Jan Jiraský. W programie wieczoru obok dzieł Bacha i Beethovena znalazła się sonata fortepianowa Leoša Janáčka zatytułowana trochę enigmatycznie *1 X 1905. Z ulicy*. Opatrzenie sonaty tytułem zamiast oznaczenia jej tonacji sugeruje jakąś szczególną, pozamuzyczną intencję kompozytora. I tak rzeczywiście w tym wypadku było.

Impulsem do napisania sonaty były dramatyczne wydarzenia, które rozegrały się na ulicach Brna właśnie 1 października 1905 roku. Potężna demonstracja czeskiej ludności, która wystąpiła w obronie narodowego czeskiego uniwersytetu w tym mieście, została brutalnie rozpędzona przez niemieckich żołnierzy. W zamieszkach zginął dwudziestoletni robotnik František Pavlik. Janáček pragnął w formie artystycznej wyrazić swój sprzeciw wobec tej bezsensownej śmierci, a równocześnie upamiętnić postać młodego robotnika z Brna. Napisał trzyczęściową sonatę fortepianową, której nadał właśnie ów programowy tytuł: *1 X 1905. Z ulicy*. Tytułem opatrzył zresztą nie tylko całą sonatę, ale również jej poszczególne części: *Przeczcucie*, *Śmierć* i *Marsz żałobny*. Po pewnym czasie kompozytor, powodowany dużym krytycyzmem wobec własnej twórczości, zniszczył najpierw ostatnią część sonaty, a następnie także pierwszą i drugą; manuskrypt wyrzucił do Wełtawy po wykonaniu sonaty podczas prywatnego koncertu w Pradze. Być może wątpił, czy dzieło napisane w moralnym, emocjonalnym odruchu zachowywało nadal swą artystyczną wartość. To częste u artystów (może bardziej dawniej niż dziś): Schumann swój ostatni utwór fortepianowy, tak zwane *Geistervariationen*, których bardzo piękny chorałowy temat podyktował mu – jak sam utrzymywał – w nocy anioł, zniszczył natychmiast po ich napisaniu, po czym udał się na pobliski most, by rzucić się do Renu. Na szczęście został wyratowany, a wariacje napisał jeszcze raz.

Podobnie szczęśliwie w przypadku Janáčka pianistka Ludmila Tučková, która jako pierwsza wykonywała jego sonatę, zdążyła zrobić kopię dwóch pierwszych części dzieła. I w tej właśnie dwuczęściowej postaci jest ono wykonywane po dzień dzisiejszy, coraz śmieiej zdobywając estrady wielkich sal koncertowych, włączane jest do repertuaru koncertowego wybitnych pianistów (słyszałem je niedawno w radiu w wykonaniu Rosjanina Nikolaia Lugansky'ego). Owa „niedokończoność” zdaje się nawet przydawać sonacie dodatkowego dramatyzmu.

W programie majowego koncertu umieściliśmy fragment poematu Karola Wojtyły *Kamieniołom*, będący reakcją poety na śmierć robotnika przygniecione go przez kamienie. „Wzięli ciało, szli milczącym szeregiem. / [...] / Złożyli go milcząc plecami na płachcie żwiru”. Temu wydarzeniu towarzyszy poczucie krzywdy oraz gniew: „Trud jeszcze zstępował od niego i jakaś krzywda. / [...] / Czy dotąd? Czy jego gniew ma się tylko na innych przelać?”. Nie do tych jednak uczuć – poczucia krzyw-



dy i gniewu – należy ostatnie słowo: „Czy nie dojrzewał w nim samym własną miłością i prawdą? / [...] / Lecz człowiek zabrał z sobą wewnętrzną strukturę świata, / w której miłość tym wyżej wybuchnie, im większy nasycą ją gniew”<sup>1</sup>.

Wydawało nam się, że reakcja czeskiego kompozytora oraz polskiego poety na wydarzenia, którym – każdy na swój sposób – dali artystyczny wyraz, były sobie bardzo bliskie. Warto pamiętać, że w czasie, gdy Karol Wojtyła pracował w podkrajowych kamieniołomach „Solvayu”, był on także studentem teologii na tajnych kompletach zorganizowanych przez krakowskiego kardynała księcia Adama Sapiechę. Jego współtowarzysze pracy starali się – na ile to było możliwe – ochraniać młodego studenta, aby w wolnych chwilach mógł czytać uniwersytecki podręcznik (od samego Jana Pawła II dowiemy się później, że był to podręcznik metafizyki). Mieli świadomość, a może tylko przeczuwali, że to, co robi ów młody człowiek, jest ważne nie tylko dla niego samego, ale też dla innych. Z późniejszych wspomnień Jana Pawła II możemy wnosić, że było to jedno z owych doświadczeń, dzięki którym nabierał przekonania, iż wspólnota ludzi poszukujących prawdy jest ważna nie tylko dla nich samych, ale że staje się ona ważna również dla innych, służy innym.

Kiedy zatem w czerwcu 1987 roku Jan Paweł II mówił do studentów i profesorów KUL-u o uniwersytecie, który przez poszukiwanie prawdy służy życiu i wolności człowieka i narodu, był całkowicie przekonany o uniwersalnej doniosłości tych słów. Znajdowały one pokrycie w jego życiowym doświadczeniu i zarazem w uniwersyteckiej formacji, z której wyrósł. Podobnie swoistym artystycznym świadectwem odnoszącym się do tych samych prawd pozostaje fortepianowa sonata Leoša Janáčka upamiętniająca młodego czeskiego robotnika, który zginął w obronie wolnego uniwersytetu w swoim mieście.

I może o tych doświadczeniach i o tych świadectwach wciąż warto pamiętać, mimo – a może tym bardziej – że czasy się zmieniają.

---

<sup>1</sup> K. W o j t y ł a, *Kamieniołom*, w: tenże, *Poezje i dramaty*, Znak, Kraków 1979, s. 48.